MYŚL PAŃSTWOWA

Rok III | 12 kwietnia 1943 r. | Nr 36

NASZA POZYCJA

W artykule Ignacego Matuszewskiego „Trzy lata" zamieszczonym w największym piśmie Polonii Amerykańskiej „Nowy Świat" z dnia 4 września czytamy: „...Wyrok historii jest już jasny: ponad wszelką wątpliwość jest prawdą, że Polska zapobiegła bezkrwawemu ustaleniu hegemonii niemieckiej na kontynencie Europy. Polska zapobiegła uderzeniu Hitlera na niezmobilizowany zachód — czyli Polska zasłoniła swoim żywym ciałem nieprzygotowane do wojny i słabe militarnie narody Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych.

Trzeba te rzeczy mówić dziś z całą bezwzględnością, bez owijania w jedwab grzeczności, gdy — równolegle z coraz wyraźniejszym ujawnianiem się tej prawdy historycznej, że to Francja, Anglia, Ameryka, Rosja są w tej wojnie dłużnikami Polski — w szerokiej części opinii krajów sojuszniczych odbywa się proces odwrotny, proces sprzeczny z prawdami historii, proces odsuwania Polski na bok, przybierania protekcyjnego do niej stosunku, igrania przyszłością Polski w taki sposób, w jaki igrano jej losem w niedawnej przeszłości".

SZUKAMY ODPOWIEDZI

Nie jesteśmy zwolennikami przemilczania, zatajania, a zwłaszcza przeinaczania faktów z życia politycznego przed opinią publiczną. Na tem polega, zdaniem naszym prawdziwie demokratyczne podejście do zagadnień rządzenia państwem, że czynniki rządzące informują i zabiegają o opinię publiczną i to jest zdrową podstawą wyjściową do działania rządu demokratycznego.

W naszych konspiracyjnych warunkach trzeba również tych zasad przestrzegać. Ci, którzy ich nie przestrzegają popełniają błąd. Wiemy, że wśród pewnych sfer utarł się pogląd, że społeczeństwo należy „podtrzymywać" i stąd logiczny wniosek, że strawę propagandową się preparuje,

Pogląd zgoła nieszczęśliwy, a zwłaszcza dlatego nieszczęśliwy, że alchemicy, którzy się zajmują preparowaniem, najzupełniej samowolnie uznali się za kompetentnych do tej roli, a ten sąd zgoła nie odpowiada temu, co o nich myśli społeczeństwo, a samo życie zadaje im kłam.

Na tle ostatnich rewelacji w naszym życiu politycznym z frontu polsko-rosyjskiego śmiało możemy stwierdzić, że nasze przemiłe „urzędówki" robiąc propagandę prasową, uporczywie prowadziły opinię publiczną na manowce. Dziś odbywa się proces wsteczny, najniefrasobliwiej w świecie zawraca się z drogi i ...wmawia w opinię publiczną, że rząd i czynniki w Kraju z całą świadomością i zrozumieniem bronią stanowiska, którego ...przedtem nie zajmowały.

Gra często stosowana w polityce i w kartach, ale gra którą społeczeństwa się nie zwiedzie, zwłaszcza gdy wchodzą na arenę sprawy pierwszorzędnej wagi, wagi decydującej o życiu lub śmierci Narodu.

Gdy chodzi o życie, nie pozostawia się kierownicy w rękach pilota krótkowidza lub pilota, który najfatalniej już kilka kraks spowodował — gdy chodzi o sprawy Państwa i Narodu tymbardziej, zdawałoby się, nie wolno jest być lekkomyślnym. I głos opinii publicznej, opinii obserwującej z otwartymi oczami przebieg wypadków politycznych jest prosty i jasny: W sprawach naszej polityki zagranicznej jest słuszność po stronie tych polityków, którzy na tle paktu polsko-rosyjskiego wystąpili z gabinetu, a nie po stronie tych, którzy w gabinecie pozostali. Przewidująca i trzeźwa ocena wypadków zamanifestowana została przez gen. Sosnkowskiego i ministra Zaleskiego, gdy w sierpniu 1941 r. podali się do dymisji.

Obecnie pragniemy ustalić metody, jakimi chce się obecny gabinet ratować przed sądem opinii publicznej w Kraju i dlatego zwracamy się do czynników miarodajnych w Kraju z następującymi zapytaniami:

1) Czy wiadomem jest czynnikom miarodajnym w Kraju, co spowodowało, że Rada Narodowa i Rząd na emigracji ogłosiły dopiero 25.II.1943 r. znaną deklarację w sprawie granic wschodnich Rzeczpospolitej. Dlaczego wybrany został ten termin, a nie miało to już miejsca w dniu podpisywania paktu polsko-rosyjskiego w 1941 r.

2) Czy prawdą jest, że w końcu stycznia 1943 r. rząd polski otrzymał od rządu rosyjskiego notę (przywiezioną przez ambasadora Rommerado Londynu), w której rząd rosyjski domaga się, aby rząd polski uznał już dzisiaj (okres triumfu ofensywy sowieckiej) „plebiscyt" przeprowadzony w r. 1940 na ziemiach Rzeczypospolitej, okupowanych przez Sowiety w 1939-40 r., i czy wobec tego deklaracje z dn. 25.II.1943 r. uważać należy za spowodowaną dopiero notą rosyjską.

Wiemy, że mamy inteligentnych czytelników i wiemy, że narówni z nami cierpliwie czekać będą na udzielenie nam odpowiedzi na postawione pytania.

Wiemy, że czytelnicy nasi i całe społeczeństwo wie, co to jest poczucie odpowiedzialności za popełnione błędy i co powinien znaczyć głos opinii publicznej dla tych, którzy zawinili.

MOWA PREMIERA CHURCHILLA

Winston Churchill wygłosił przed mikrofonem radiostacji anglosaskich przemówienie dla całego świata. Tekst poniższy jest obszernym skrótem tego przemówienia.

Dzięki pomyślnemu obrotowi naszych spraw w ostatnim półroczu wiele osób przedwcześnie wyciągnęło wniosek o bliskim końcu wojny, po którym będzie można powrócić do dawnej polityki. Nie mogę podzielać tego optymistycznego poglądu i raczej radziłbym w jeszcze większym stopniu skupić się na wysiłku wojennym i ani na chwilę nie odrywać oczu od tej najważniejszej sprawy. Jeżeli wbrew temu, co właśnie powiedziałem, zajmę się dziś niektórymi kwestiami powojennymi i krajowymi, to w nadziei, że zdołam uprościć i złagodzić rozbieżności polityczne tak, ażeby wszystkie nasze siły polityczne działały w zgodzie i o ile możności jednolicie.

Przede wszystkim trzeba całkiem jasno i wyraźnie stwierdzić, że niedopuszczalne jest usiłowanie namówienia, albo nawet zmuszenia rządu JMK do wiążących obietnic na przyszłość odległą, której warunków nikt przewidzieć nie zdoła.

W myśl naszego systemu politycznego było by rzeczą niegodną, ażeby odpowiedzialni ministrowie albo posłowie stali się tylko delegatami, związanymi danym przyrzeczeniem. Ich zadaniem jest służyć dobru publicznemu według najlepszej wiedzy i sumienia. Dla mnie było by rzeczą łatwą dać mnóstwo obietnic, zyskać tanie poklaski. Ale nie potrzebuję dawać obietnic, ażeby zyskać poparcie polityczne i zatrzymać swój urząd. Odwołałem się do narodu, opierając się na rzeczywistości surowej i posępnej i uzyskałem poparcie i zaufanie, jakim nie cieszył się nigdy jeszcze żaden premier.

Przez lekkomyślne obietnice nie zawiodę zaufania, które we mnie pokładano. Jestem w takim wieku, w którym nie ma się już ambicji osobistych, ani potrzeby zabezpieczenia przyszłości. Sądzę, że szczerze powiedzieć mogę, że nie mam żadnego życzenia, jak tylko spełnić swój obowiązek wobec narodu, jak długo uważa, że mogę być pożytecznym. Nie będę wam dawał żadnych obietnic, mamy wszakże obowiązek starać się przeniknąć wzrokiem poprzez mgłę wojny do jej końca i nieustannym wysiłkiem i myślą dążyć do przygotowania warunków, które wtedy powstaną.

Przewiduję, że może w przyszłym roku, ale może i w roku następnym pobijemy Hitlera. Kiedy mówię pobijemy, mam na myśli zgniecenie go na śmierć, na proch ,na atomy. Wtedy natychmiast zadaniem naszym będzie przerzucić siły zbrojne na drugą półkulę, wyzwolić z opresji Chiny, uwolnić ziemie nasze i naszych holenderskich sojuszników, raz na zawsze udaremnić zagrożenie wybrzeże Australii i N. Zelandii przez Japonię. Moim zdaniem, pokonanie hitleryzmu i faszyzmu będzie punktem szczytowym tej wojny. Kiedy one runą, nastąpi chwila, w której wypadnie wypowiedzieć się jakie jest nasze następne zadanie. Jedno wielkie zadanie wówczas już będzie wykonane: tyrania hitlerowska i militaryzm pruski, te przekleństwa, przeciw którym walczyliśmy sami jedni przez rok, zmiecione będą z powierzchni ziemi.

Jeżeli dożyję tej chwili i będę jeszcze u steru, za zgodą gabinetu przedstawię wówczas nowe zadanie do spełnienia. Chociaż wojna z Japo-

nią wymagać będzie całkiem nowego rozlokowania naszych sił zbrojnych, wyobrażam sobie, że wielu żołnierzy naszych, a zapewne także i amerykańskich, nie będziemy mogli użyć. Tych ludzi trzeba będzie z powrotem sprowadzić do ich dawnych zajęć, albo zajęć nie gorszych. Po tym, kiedy dostatecznie załatwiona będzie sprawa ustanowienia załóg w krajach winnych wojny, pozostanie jeszcze pewna liczba ludzi, których najgorętszym pragnieniem będzie wrócić do domu i rodzin. Sądzę, że w każdym razie po klęsce Hitlerd nastąpi częściowa demobilizacja. Oczywiście, musimy w naszych przygotowaniach starać się uniknąć omyłki. Być może, moje przewidywania są zupełnie fałszywe i Japonia pierwsza się załamie. Wtedy sytuacja wymagać będzie zgoła odmiennych posunięć. Ponieważ istnieje w tej chwili gorące pragnienie dyskutowania nad przyszłością, przyjmuję jako podstawę rozumowania sytuację najbardziej prawdopodobną. W tej sytuacji narody zjednoczone pod przewodnictwem trzech głównych mocarstw zwycięskich: Stanów Zjedn., W. Brytanii i Rosji powinny natychmiast przystąpić do narad nad przyszłą organizacją świata, która ma nas zabezpieczyć od dalszych wojen. I nie tylko nad zachowaniem pokoju, ale nad faktycznym rozbrojeniem napastników, nad oddaniem w ręce sprawiedliwości wielkich zbrodniarzy, nad zwróceniem sprzętu mechanicznego i skarbów sztuki narodom złupionym. Będziemy też mieli niełatwe zadanie odwrócenia klęski głodowej od niektórych przynajmniej krajów wyniszczonych. Módlmy się i miejmy nadzieję, że jedność trzech głównych mocarstw dorówna ich odpowiedzialności.

W organizacji, która z czasem objąć musi poza narodami zjednoczonymi wszystkie inne narody, powstać mogły by dwie rady: Rada Europy i Rada Azji.

Ponieważ według naszej hipotezy wojna z Japonią jeszcze by się toczyła, utworzenie Rady Europy i uporządkowanie Europy było by pierwszym naszym zadaniem. Jest to zadanie olbrzymie. W Europie znajdują się przyczyny ostatnich 2 wielkich wojen, w Europie żyją narody macierzyste większości cywilizacji naszego zachodniego świata. Uważam się za dobrego Europejczyka i nie widzę szlachetniejszego zadania jak przywrócenie prawdziwej wielkości Europy. Nie odrzucimy, mam nadzieję, poważnych osiągnięć Ligi Narodów na wielu polach. W każdym razie trzeba, żebyśmy byli natchnieni tym duchem wolności, prawa i moralności, który ożywiał Ligę, a starać się musimy, aby Rada Europy stała się Ligą skuteczną, w której powiązane będą wszystkie najsilniejsze wchodzące w grę czynniki, która będzie posiadała trybunał dla rozstrzygania sporów i siły zbrojne (narodowe albo międzynarodowe albo jedne i drugie) dla wykonania swych orzeczeń, dla zapobiegania napaściom i przeszkodzenia przygotowaniu przyszłych wojen. Jasne jest, że taka organizacja musi z czasem objąć całą Europę, muszą do niej należeć wszystkie główne odłamy ras Europy.

Cóż będzie wtedy z zabezpieczeniem praw małych narodów? Prawa te muszą być zabezpieczone. Ale postawię tu pytanie, co stało by się z armią, która nie wyszłaby poza organizację plutonów, batalionów i brygad, nie tworząc nigdy jednostek większych, np. korpusów armii. Taka armia zostałaby szybko zlikwidowana. Otóż uważam za sprawę godną cierpliwego badania czy nie dałyby się stworzyć ugrupowania albo konfederacje państw mniejszych, które byłyby reprezentowane przez swobodnie wybranych przedstawicieli. Wtedy Rada obejmowałaby wielkie państwa i ugru-

powania państw. Celem naszym powinna być największa wspólna miara scalenia życia Europy bez zniszczenia charakteru i tradycji jej narodów.

Jeśli chozi o sprawy nam bliższe, powstaje pytanie z czego będą Brytyjczycy żyli i w jaki sposób osiągną stopniowo poprawę poziomu życiowego i warunków pracy. Osobiście byłbym wielkim zwolennikiem stworzenia i ogłoszenia planu 4-letniego. Cztery lata, to doskonały okres na przejściowe stadium odbudowy, które nastąpi po klęsce Hitlera. Kadencją naszego parlamentu trwa 5 lat, a więc plan czteroletni zostawiłby dość czasu na opracowanie następnego planu czteroletniego. Taki plan musiałby się składać z 4 albo 5 punktów natury gospodarczej, starannie i energicznie przygotowanych i składających sie na jeden wielki program. Taki plan musiałby narodowi przedłożyć rząd jedności narodowej, bądź taki rząd jak obecny, skladający się z przedstawicieli trzech stronnictw, bądź złożony z najlepszych członków wszystkich stronnictw, gotowych oddać swe usługi społeczeństwu. Osobiście byłbym za tym, żeby w naszym planie 4-letnim figurowało rozszerzenie i scalenie naszego systemu ubezpieczeń. Byłem wielkim zwolennikiem ubezpieczeń już od 35 lat. Pierwszym ojcem ubezpieczeń państwowych był Lloyd Georgo. Byłem w tym czasie jego pomocnikiem, a później przypadło mi jako ministrowi skarbu, rozszerzyć te ubezpieczenia na wdowy i sieroty oraz obniżyć wiek ubezpieczenia do lat 65. Byto to 18 lat temu. Nadszedł już czas dla nowego wielkiego kroku naprzód. Każdy zrozumie jak wielka będzie oszczędność administracyjna, gdy ubezpieczenie społeczne będzie scalone, obdwiązkowe i ogólno-państwowe. Jestem za przymusowym ubezpieczeniem wszystkich obywateli, wszystkich obywateli, wszzstkich klas, dla wszystkich celów, od kolebki aż do grobu. Przygotowania ustawodawcze, jeśli zajdzie potrzeba, będą prowadzone z całą energią. Już teraz toczą się rokowania dla uwzględnienia istniejących uczciwych interesów tak, ażeby wszystko było gotowe na odpowiednią chwilę. Tu zauważę w nawiasie, że najlepszym ubezpieczeniem od bezrobocia jest brak bezrobocia. Jeśli chodzi o tych, którzy pracować nie potrafią, trzeba ich „podkręcić". Nie pozwolimy, aby ktokolwiek w pełni sił do pracy prowadził życie sobkowskiej przyjemności w jakiejkolwiek sferze społeczeństwa. Nie możemy sobie pozwolić na hodowlę trutni. Są jeszcze inne poważne sprawy, które w planie 4-letnim wymagałyby rozważenia i zbadania. Przede wszystkim rolnictwo. Kupujemy dużą część naszej żywności i surowców za morzem. Naród nasz, który znowu uratował wolność świata, rozmnożył się dzięki taniej i obfitowej żywności. Gdyby nie wolny handel epoki wiktoriańskiej nie było by sego wielkiego narodu, może ze szkodą dla świata, moglibyśmy podupaść, jak się to już innym zdarzyło. Dzięki taniej żywności owych czasów wyrośliśmy na 47 milionów i teraz te 47 miln. musi żyć. Niewątpliwie będziemy musieli produkować w kraju więkzą niż dawniej część naszego pożywienia.

Drugą sprawą wielkiej wagi jest zdrowie publ. Powinniśmy stworzyć państwową służbę zdrowia na szerokich i mocnych podstawac. Nie ma lepszej inwestycji dla państwa, jak wlewanie mleka w niemowlęta: zdrowi obywatele są największym kapitałem narodu. W tej dziedzinie patrzgć wypada w przyszłość z wielką troską, gdyż przewidzieć można co się stanie, jeżeli nie zmieni się tendencja obecna. Oto za lat 30, wskutek zmniejszania się przyrostu naturalnego, mniejsza znacznie liazba ludzi, zdolnych do pracy i walki, będzie utrzymywać i chrcnić dwa razy większą liczbę ludzi sta-

rych. A przypuszczam, że za lat pięćdziesiąt warunki będą zapewne jeszcze gorsze.

Następnie mamy sprawę wykształcenia. Przyszłość świata należy do narodów wykształconych. Tylko ludzie wykształceni potrafią obchodzić się z nowoczesnymi zdobyczami wiedzy, które umożliwiają odegranie wybitnej roli w czasie pokoju i przetrwanie wojny. Mam nadzieję, że nasz system wykształcenia będzie rozszerzony i liberalniejszy. Nie tylko nowa mądrość jest mądrością. Chcę widzieć rozszerzenie możliwości wykształcenia humanistycznego, technicznego i przyrodniczego. Trzeba również studiować przeszłość. Disraeli powiedział, że narody bywają rządzone albo siłą albo tradycją. Ludzie nie rodzą się jednakowi i nie możemy ich takimi uczynić, ale możemy dać im równe szanse i musimy jednakowo udostępnić każdemu możliwość wyższego wykształcenia. Te możliwości trzeba rozszerzać i mnożyć. Potrzeba nam będzie dla administrowania naszymi posiadłościami ogromnej liczby ludzi, których wykształcenie będzie kosztowało wiele czasu i pieniędzy. Jeden jest w tym wszystkim ważny czynnik: jesteśmy ojczyzną wolnej myśli i swobody sumienia. Obok tolerancji zawsze religia była opoką w życiu i charakterze naszego narodu i tego czynnika nie wolno nam nigdy z naszych szkół usunąć. Pod opieką naszej monarchii, pójdziemy naprzód bez przesądów klasowych i wszelkich snobizmów, które trapiły nas mniej od innych narodów, a od których teraz uwalniamy się całkowicie.

Z tego co powiedziałem wynika, że mamy materiału aż nadto na dwa plany 4-letnie. Nie będziemy dawali żadnych przyrzeczeń, ale będziemy czynili wszelkie potrzebne przygotowania włącznie z ustawodawczymi. Tutaj muszę powiedzieć słówko ostrzegawcze i słówko krzepiące. Najpierw ostrzegawcze: wszystkie nasze plany ulepszeń i ekspansji muszą być związane ze zdrowymi, zmodernizowanymi finansami. Umieliśmy ustabilizować ceny podczas wojny, trzeba tego dokonać i po wojnie. W związku z tym pozostaje sprawa podatków. Podatki bezpośrednie doszły do wysokości wyjaławiającej, pośrednie też zostały b. wyśrubowane. Czasu wojny naród nasz z dumą to płaci, ale nie są to warunki możliwe w czasach pokojowych. Po wojnie podatki wyższe będą niż przed wojną, ale nie zamierzamy pobierać ich w takiej wysokości, żeby zabijały inicjatywę i przedsiębiorczość, odbierając im wszelką zachętę. Jeżeli spojrzymy na przekrój inicjatywy prywatnej jednego roku w czasach pokoju, przekonamy się jak ważną jest ona dla dania tego zatrudnienia, które zapewnić musimy naszym zdemobilizowanym żołnierzom, marynarzom i lotnikom. Wojna zabija planowanie na przyszłość, ograniczając wszystko do samej walki. Dlatego, kiedy w 1918 r. pokój zaskoczył nas niespodziewanie i nie mieliśmy żadnych planów wpadliśmy po chwilowej poprawie w depresję gospodarczą. Nie chcemy, aby się to powtórzyło i dlatego opracowujemy plany zatrudnienia i puszczania w ruch przemysłu. Jestem zdania, że trzeba uzgodnić wysiłki przedsiębiorczości państwowej i prywatnej tak, żeby obie zgodnie ciągnęły wóz narodowy.

Mówią, że w tak zniszczonym świecie trudno będzie odbudować nasz handel wywozowy. Może on kwitnąć tylko, gdy daje owoce, bo handlować ze stratą nie można. Otóż pouczono mnie, że w tym stanie świata, który zapanuje po wojnie, mamy szanse odbudowania naszego handlu zagranicznego, ponieważ będzie olbrzymie olbrzymie zapotrzebowanie na t. zw. dobra konsumcyjne, na meble, odzież i towary włókiennicze. Wielki program budowlany ożywi inne gałęzie przemysłu, szczególnie metalową i elektryczną.

Nauczyliśmy się wiele. Nasze fabryki wyglądają całkiem inaczej, zmuszeni zostaliśmy do zastosowania produkcji masowej. Elektryfikacja kraju jest o 50 proc. większa, powstało wiele nowych przemysłów, które umożliwiają większy jeszcze rozwój sprawności.

Jestem zdania, że jeśli wobec kraju i wobec siebie wzajemnie dochowamy koleżeństwa i lojalności, jeśli inicjatywa prywatna i państwowa złączą swe wysiłki dla ogólnego dobra, to nie ma potrzeby, byśmy wpadli znowu w tę depresję i w ten smutny okres swarów i zamieszania, dzięki któremu ćwierć wieku temu zmarnowaliśmy owoce ciężko zdobytego zwycięstwa.

Wszystko to, co dziś mówiłem, było dygresją. Teraz wracam do punktu wyjścia i powiadam: Jazda do roboty. Chciałbym jeszcze ostrzec przed niebezpieczeństwem wywołania w naszych sojusznikach wrażenia, że W. Brytania odwróciła swą uwagę ku sprawom pokoju, który jest jeszcze daleki, ku roztrząsaniu skutków zwycięstwa, które jeszcze nie zostało osiągnięte. Właśnie otrzymałem od gen. Montgomery wiadomość, że VIII armia ruszyła i że, jak dotąd, zadowolony jest z wyników. Życzymy jej, aby szła naprzód z Bogiem, a sami wróćmy znów do swego wysiłka wojennego i do przeprowadzania naszego wielkiego zadania".

ECHA MOWY

Przemówienie prem. Churchilla komentowane było w prasie londyńskiej jako zawierające ogólny zarys brytyjskich problemów powojennych i brytyjskiej polityki w okresie po wojnie.

„Times" pisze w artykule wstępnym: „Churchill odpowiedział na żądanie wielu kół politycznych, które już w ostatnich miesiącach były zdania, że obecie nadszedł czas do oświadczenia szefa rządu i przywódcy narodu co do pierwszych zasad przyszłej reformy społecznej. Wszyscy będą się zgadzali z poglądem prem. Churchilla, że moment załamania się jednego z głównych wrogów będzie ostatnią chwilą, kiedy narody zjednoczone pod przewodnictwem trzech zwycięskich mocarstw, a mianowicie: W. Brytanii, Ameryki i Rosji, winny rozpocząć konferencję na temat przyszłej organizacji świata i utrzymania pokoju. Są wszakże dobitne argumenty, które domagają się wcześniejszego podjęcia tej dyskusji, w szczególności jeśli chodzi o problemy dotyczące tych trzech głównych mocarstw".

Sprawozdawca polityczny „Daily Mail" mówi: „Churchill przemawiał jako niestrudzony przywódca wojenny, przede wszystkim jednak jako ostrożny budowniczy pokoju. Przemówienie Churchilla należy ocenić jako usilne wezwanie pod adresem Anglii, by dla utrzymania trwałego i zdrowego pokoju zachowała bezpośrednio w okresie powojennym u władzy rząd wielkiej koalicji". W artykule wstępnym „Daily Mail" pisze: „Po raz pierwszy podobny plan politycznej organizacji podjęty został przez mówcę o pokroju Churchilla. Churchill podał wszystkim narodom naszym aliantom, przyjaciołom, a nawet nieprzyjaciołom plan, który można uchwalić, krytykować albo potępiać, ale którego nie można ignorować".

Prasa angielska zajmuje się, oczywiście, przede wszystkim wewnętrznymi planami Churchilla, a w szczególności 4-letnim planem reformy ubezpieczeń społecznych. W artykule wstępnym „Daily Sketch" czytamy: „Przed-

kładając swoje plany Churchill nie zwraca uwagi ani na prawicę, ani na lewicę polityczną. Opiera się jedynie na realizmie tak, jak to przystoi przywódcy, który musi dbać o dobro całego narodu".

Socjalistyczny „Daily Herald" pisze w artykule wstępnym: „Nie uważamy, by żywe zainteresowanie, jakie w sprawie wygrania pokoju wykazują robotnicy brytyjscy, osłabiało ich wysiłek na rzecz wojny. To też społeczeństwo będzie w dalszzm ciągu dyskutować problemy Europy powojennej. Mamy również nadzieję, że gdy Churchill zaznajomi się z reakcją na jego przemówienie, zdecyduje się szerzej rozwinąć swoje pomysły zawarte we wczorajszym przemówieniu".

Przemówienie prem. Churchilla wzbudziło wielkie zainteresowanie w prasie całego świata. Z braku miejsca podajemy tylko jeden głos prasy amerykańskiej.

„New York Times" w ten sposób charakteryzuje mowę: „Oto przemówienie męża stanu pewnego zwycięstwa, który wie, że W. Brytania i jej sojusznicy mają najcięższe czasy za sobą i który wobec tego z całym spokojem przystępuje do kreślenia planu organizacji lepszego świata".

DYSKUSJA Z „TIMESEM"

W artykule wstępnym „New York Telegram" dziennikarz amerykański F. Simps pisze:

„Prez. Roosevelt, Kongres i różne wybitne osobistości życia amerykańskiego wykazują coraz większe zainteresowanie dla zagadnień powojennej organizacji świata. Wszyscy opierają się na zasadzie, że żaden z narodów zjednoczonych nie może zaczynać od sięgania po ziemie swych sąsiadów, lecz, że należy stworzyć warunki dyskutowania tych kwestii w atmosferze pokojowej i w jak najlepszej wierze. Przeważa zdanie, że jeżeli narody zjednoczone przystąpią do konferencji pokojowej i staną wobec faktu dokonanego pogwałcenia zasad wyrażonych w Karcie Atlantyckiej, to wynik może być katastrofalny. Wówczas zachodzi możliwość wycofania się Ameryki ze współpracy z państwami Europy tak, jak to miało miejsce po ostatniej wojnie światowej".

W ślad za „New York Tolegram", który rozpoczął ostrą polemikę z artykułem londyńskiego „Timesa", „Washington Post" pisze w artykule wstępnym:

„Amerykanie pragną stworzyć system zbiorowego bezpieczeństwa przez ustanowienie organizacji nadrzędnej, która by wyciągnęła naukę z błędów popełnianyhh przez Ligę Narodów".

Dyskusja publiczna w W. Brytanii i Stanach Zjednoczonych na temat przyszłości małych narodów i ich stosunku do wielkich mocarstw posunęła się naprzód na skutek listu przesłanego do redakcji „Timesa" przez ministra spraw zagr. Holandii. Minister van Trefens scharakteryzował przewagę wielkich mocarstw w stosunkach międzynarodowych jako koncepcję przestarzałą. W stosunkach wewnętrzno-politycznych wyszliśmy już znacznie poza stan, w którym bogactwo zapewniało wpływy polityczne. Trudno zro-

zumieć jak ludzie o nastawieniu demokratycznym mogą uważać za usprawiedliwione w stosunkach międzynarodowych przypisywanie większej wagi głosowi wielkich mocarstw, niż mniejszych mocarstw, nie koniecznie nawet małych. Minister van Trefens wyraża pogląd, że większe poświęcenia i ciężary ponoszone przez większe mocarstwa nie uzasadniają dostatecznie ich przewagi.

Van Trefens kończy swe wywody zdaniem: „Jeżeli zatem mniejsze państwa dopominają się o prawo głosu dla siebie, w takim razie muszą one w odpowiednim stosunku do wielkich mocarstw przyczyniać się w miarę swoich możliwości do bezpieczeństwa zbiorowego.

List holenderskiego ministra spraw zagranicznych powstał w wyniku debaty publicznej na temat przyszłości politycznej Europy, zapoczątkowanej przez „Timesa", który oświadczył ostatnio, że najtrudniejszy problem bezpieczeństwa międzynarodowego wiąże się z wzajemnym stosunkiem między małymi i wielkimi narodami.

W angielskich kołach politycznych twierdzą, że głównym zadaniem Anglii w stosunkach międzynarodowych jest doprowadzenie do lepszego wzajemnego zrozumienia między USA i Rosją oraz wyjaśnienie Stanom Zjednoczonych natury zainteresowań rosyjskich i angielskich w Europie. Artykuł londyńskiego „Timesa" wywołał w Ameryce pewne podniecenie, ponieważ można było w nim wyczytać, że sprawy Europy powinny rozstrzygać Rosja i Anglia, zaś Anglia miałaby być niejako pomostem do porozumienia między Rosją a Stanami. Minister Eden oświadczył, że nie są to jego poglądy

Londyński „Dziennik Polski", zajmując się artykułem „Timesa" z 23 marca, pisze:

„We wczorajszym „Timesie" ukazał się artykuł poświęcony mniejszym narodom. „Times" dostrzega już istnienie mniejszych państw, więc to zróżniczkowanie narodowe Europy uważa za źródło pożądanych i cennych możliwości. Chciałby nawet to zróżniczkowanie otoczyć najtroskliwszą opieką, opiekę zaś taką, jego zdaniem, mogą dać tylko państwa silne, a więc w Europie Wschodniej Rosja, jako państwo najsilniejsze ma szczególny obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa. Artykuł „Timesa" z dn. 10 marca szczególną rolę, jaką wyznaczył Rosji w Europie, starał się uzasadnić „prawem silniejszego", obecnie drugi artykuł tę samą rolę stara się uzasadnić „obowiązkiem silniejszego".

*

Opinia publiczna polska, zdaniem naszym, musi śledzić z wytężona uwagą rozwój dyskusji, szczególnie dla Polski ważnej. Nie wolno nam jest zbyt optymistycznie przyjmować ogólnikowych wypowiedzi prasowych, które często dla względów propagandowych stają się parawanem dla rozmów między czynnikami marodajnymi obu państw anglosaskich. Poniżej podajemy odgłosy z wizyty min. Edena w Ameryce, stwierdzając, że materiał jaki posiadamy nie jest jeszcze dostateczny, aby wyrobić sobie sąd o celach i skutkach tej wizyty. Z polskiego punktu widzenia rozbrajanie opinii amerykańskiej z jej krytycyzmu do Rosji, co — wydaje się — było głównym celem Edena, jest szczególnie niebezpieczne. Stawia ono nas w bezpośrednim niebezpieczeństwie, gdyby dojść miało do kompromisowych rozwiązań.

ODGŁOSY AMERYKAŃSKIEJ WIZYTY EDENA

Min. Eden w jednym z przemówień, wygłoszonych w czasie pobytu w Kanadzie, oświadczył: że W. Brytania nie zamierza już ryzykować w stosunkach z Niemcami, Włochami i Japańczykami. Nie ufa ich obietnicom. Jedynym sposobem zapewnienia bezpieczeństwa jest całkowite ich rozbrojenie i uniemożliwienie im raz na zawsze ponownego próbowania sił.

Część mowy min. Eden wygłosił po francusku. Mówił o wielkości Froncji i o zjednoczeniu wszystkich Francuzów. Koncepcja zjednoczonych narodów musi, zdaniem ministra, kształtować się stopniowo, muszą one rozwijać wzajemne zrozumienie, a nie stwarzać skomplikowanego aparatu, do którego po tym trzeba się przystosowywać.

„Times" w związku z tym oświadczeniem stwierdza, że przyszłe wypadki w wielkiej mierze zależeć będą od konferencji, w której wezmą udział wszystkie narody zjednoczone.

W BBC komentarz do wyników wizyty min. Edena wygłosił red. Patrick Lacy, który mówił co następuje:

„Wizyta Edena w Kanadzie, a szczególnie w USA miała na celu zwiększenie zrozumienia, że tak samo w różnych częściach świata różnie wyglądają zagadnienia wojny i pokoju oraz stworzenie z tego zrozumienia podstawy współdziałania. Jest wielkim osiągnięciem, że prez. Roosevelt mógł oświadczyć po wizycie, iż stwierdzono 95 proc. zgodności poglądów na zagadnienia powojenne, tzn. zgodności b. wielu innych narodów oprócz Anglii i Stanów Zjednoczonych".

„Chciałbym tu sparafrazować powiedzenie min. Edena w parlamencie kanadyjskim w odpowiedzi tym, którzy niecierpliwie żądają definitywnego wyniku rozmów. Minister oświadczył, że nie można wykreślać dokładnego architektonicznego planu domu ze wszystkimi szczegółami, dopóki nie ustali się jakie są potrzeby tych, którzy w tym domu mają razem mieszkać i pracować. Obraz tych potrzeb musi powstać przez współpracę i wspólne narady".

„Jednego chcą wszyscy: bezpieczeństwa, a to, jak stwierdził p. Eden, osiągnąć można tylko, jeśli po zmiażdżeniu hitleryzmu i faszyzmu stworzymy międzynarodową organizację, która będzie miała autorytet i siłę dla utrzymania rozbrojenia agresorów. Obojętne czy nazwiemy ją Ligą Narodów czy Radą Europy. Do tego wspólnego porozumienia narodów Kanada może przyczynić się w wielkiej mierze, będąc członkiem bryt. wspólnoty narodów i sąsiadem USA, a więc fizycznym prawie łącznikiem między tymi dwiema wielkimi potęgami, które muszą stanąć na czele współpracy narodów. Tak samo Rosja, rozciągająca się od Europy Środkowej w głąb Azji z natury predestynowana jest do roli łącznika między tymi dwoma lądami. Australia, dzięki swej ścisłej współpracy ze Stanami, jest w tej chwili prawie w tej samej mierze co Kanada punktem łącznym między nami a USA. Musiałby to być beznadziejny i szalony świat, gdyby nie zdołano stworzyć nic trwałego z tych wielkich stowarzyszeń, powstałych w chwili niebezpieczeństwa"

W pogadance w radio angielskim Wecham Steed powiedział:

„Podróż min. Edena była wyjątkowo owocna. Zakończył ją świetnym przemówieniem, wygłoszonym wobec obu izb parlamentu kanadyjskiego. Trwałą wartość ma stwierdzenie prez. Roosevelta, że podróż ta nie tylko przyczyniła się do ustalenia wielkiego podobieństwa poglądów USA i Wiel-

kiej Brytanii, nie tylko przyczyniła się do lepszego wzajemnego zrozumienia USA i Rosji, ale także do współdziałania i harmonii wszystkich zjednoczonych narodów.„

„W ub. sobotę wspomniałem o pewnych nieporoumieniach co do mowy premiera Churchilla. Przemówienie ministra Edena w Maryland zlikwidowało je radykalnie. Stwierdził on, że mowy nie ma o tym, aby Anglia odsunęła wojnę na Pacyfiku do kategorii rzeczy drugorzędnych. Rozprawił się też z koncepcją narzucenia w Europie powojennej woli wielkich mocaratw państwom mniejszym. Przeciwnie, wyraźnie połączył mniejszych sojuszników z wielkimi w nowym społeczeństwie międzynarodowym, popartym siłą, oświadczając, że nie wystarczy, aby jedno czy dwa wielkie mocarstwa wykazały cnoty potrzebne dla utrzymania pokoju. Dzieło to wymaga wszystkiego, co mogą mu dać wszystkie narody zjednoczone."

„Oczywiście żadna organizacja pokoju nie może być trwała ani silna, jeżeli Anglia i USA, Chiny i Rosja nie będą współdziałały ze sobą. Żaden kraj nie może być dziś bezpieczny wewnątrz własnych obronnych granic, żaden nie może kwitnąć, jeśli sąsiad będzie cierpiał nędzę. Bezpieczeństwa i postępu nie można osiągnąć zamknąwszy się za murami obronnymi, lecz tylko przez jak największe współdziałanie z innymi. Anglia, USA, Chiny i Rosja muszą pracować razem czasu pokoju, jak i czasu wojny. Dobrze się stało, że poznano bliżej p. Edena w Stanach Zjedn. i że czynnik osobisty, który tak wiele znaczy, działał na jago korzyść. P. Eden jest mężem stanu znanym i posiagającym zaufanie w Rosji może w stopniu większym niż inny polityk angielski".

FEDERACJA NARODÓW EUROPEJSKICH

Były ambasador Stanów Zjednpczonych w Rosji W. Bullit wygłosił na zebraniu, zorganizowanym przez uniwersytet nowojorski, przemówienie na temat federacji narodów europejskich po wojnie. Powołując się na ostatnie wypowiedzi premiera Churchilla, mówca stwierdził, że pokój w Europie jest równie żywotnym zagadnieniem dla Ameryki, jak pokój na D. Wschodzie. Podkreślając z naciskiem prawa mniejszych państw i konieczność łączenia ich w federacje, amb. Bullit wskazał na szkodliwość propagandy niemieckiej, usiłującej przypisać W. Brytanii i Stanom Zjednoczonym zamiary stworzenia w Europie nowej formy ucisku.

„Odpowiedź propagandzie niemieckiej — stwierdził amb. Bullit — zawarta jest w Karcie Atlantyckiej, którą podpisały wszystkie zjednoczone narody i w myśl której narody te zobowiązały się nie dążyć do zdobyczy terytorialnych. Drugą zasadą Karty Atlantyckiej jest wykluczenie zmian terytorialnych, nie będących w zgohzie z wolą zainteresowanych narodów. Karta Atlantycka uznaje prawa wszystkich narodów do wybrania sobie formy rządów, jaka im odpowiada. W myśl Karty Atlantyckiej suwerenność i niepodległość winna być przywrócona tym wszystkim narodom, którym została przemocą odebrana. Jestem przekonany, że niewątyliwie Stany Zjednoczone wezmą udział w organizacji pokoju światzwego, jeżeli warunki tego pokoju będą oparte na zasadach Karty Atlantyckiej."

W ciągu swego przemówienia ambasador oświadczył m. in.:

„Wierzę, że ideałem naprawdę konstruktywnym dla pokoju Europy jest federacja narodów europejskich."

Z POLEMIKI

I. „Rzeczypospolita Polska" z dn. 28 marca b. r. podała na wstępie numeru deklarację w sprawie granic wschodnich Rzeczypospolitej. Deklaracja ta nosi tytuł „Deklaracja krajawej reprezentacji politycznej". Powyższa enuncjacja redakcji „Rzeczypospolitej Polskiej" ma dwa aspekty: pierwszy dotyczy treści deklaracji, drugi — „reprezentacji", w imieniu której powyższa deklaracja została ogłoszona.

Do sprawy treści deklaracji ustosunkowujemy się w sposób jaknajbardziej merytoryczny i dla nikogo nie może podlegać wątpliwości, że z treścią deklaracji godzi się całe społeczeństwo polskie, aczkolwiek nasuwają się wątpliwości, czy w deklaracji tak zasadniczej słusznym jest, na tle ostatnich incydentów na froncie politycznym polsko-rosyjskim, manifestować gotowość pozostawania z Sowietami w dobrych stosunkach sąsiedzkich; lecz to jest zagadnieniem już drugorzędnym.

Aspekt drugi wymaga szerszego omówienia i dotyczy spraw wewnętrznych w Kraju, spraw jednak bardzo zasadniczych. Krajowej reprezentacji politycznej, o czym wiadomo jest całemu społeczeństwu polskiemu, nie ma. Zawsze zajmowaliśmy stanowisko konieczności stworzenia takiej reprezentacji dla uzdrowienia patologicznych pod tym względem stosunków. Za niestworzenie po dzień dzisiejszy takiej reprezentacji w Kraju z naszego punktu widzenia odpowiedzialnymi są Rząd nasz w Londynie i czynniki miarodajne w Kraju. Za kulisami tej sprawy kryją się interesy koterii politycznych, uważających się dzisiaj za grupy polityczne, dzierżące władzę w Kraju. Ten stan rzeczy odbija się w sposób ujemny i najlepszym tego przykładem jest, że w momentach, w których istotnie powinna reprezentacja życia politycznego w Kraju zabierać głos, trzeba stwarzać... fikcję, jak to ma miejsce z deklaracją, którą tutaj omawiamy. Stwarzanie jednak fikcji jest tylko prolongowaniem dotychczas popełnionych błędów i w oczach opinii publicznej obciąża czynniki miarodajne w Kraju za mijanie się z prawdą, za brak poczucia odpowiedzialności stąd wynikający. Najwyższy czas, aby nastąpiła zasadnicza zmiana stosunków panujących w Kraju, nie zabazowana na zakłamanym wołaniu o treuga Dei, lecz oparta na uzdrowieniu tych stosunków i powołaniu wreszcie reprezentacji politycznej wszystkich ugrupowań politycznych w Kraju.

II. Gwardia Ludowa z kwietnia br. (pismo WRN) podaje w artykule wstępnym pod tytułem „Nowe wystąpienie Sowietów przeciw Polsce": „Przypominamy, że byliśmy bodaj jedynymi, którzy krytycznie oceniali traktat z Rosją zawarty, a zwłaszcza jego niedomówienia w sprawie granic i postanowienia dotyczące tworzenia armii polskiej w Rosji".

Zawsze podkreślaliśmy zbieżność poglądów w sprawie traktatu polsko-rosyjskiego w opinii większości społeczeństwa, uważamy, że „Gwardia Ludowa" mija się z prawdą, gdy podkreśla swoją pod tym względem jak gdyby odrębne stanowisko. Nie rościmy sobie prawa i nie chcemy w tej sprawie zabierać głosu kto pierwszy, kiedy i jak pakt polsko-rosyjski ocenił, lecz musimy podkreślić niesłuszność podobnego stanowiska.

Natomiast chcemy dać wyraz wątpliwościom czy słusznym i konsekwentnym jej stanowisko WRN, jeśli zagadnienia najbardziej ważne w ostatnim okresie dla naszej polityki zagranicznej rozpatrywać pod kątem widze-

nia odpowiedzialności stronnictw politycznych za reprezentujący interesa Polski rząd w Londynie.

Zdanie przytoczone przez Gwardię Ludową zmusza nas do stwierdzenia, że w naszych stosunkach politycznych, na tle polityki zagranicznej powstała sytuacja paradoksalna. Zawarcie paktu polsko-rosyjskiego przez Sikorskiego pociągnęło za sobą tzw. przesilenie gabinetowe. Z gabinetu wystąpili dwaj piłsudczycy gen. Sosnkowski i min. Zaleski, oraz przedstawiciel Narodowej Demokracji — p. Seyda. Przedstawiciele PPS w gabinecie pozostali, nie wyciągając konsekwencji.

PPS na terenie Kraju zajmuje na równi z nami stanowisko krytyczne w stosunku do polityki zagranicznej prowadzonej przez Rząd — na terenie emigracji reprezentanci PPS zasiadają w gabinecie. Stronnictwo Narodowe na terenie Kraju nie zajmuje bądź nie ujawnia swego krytycznego stanowiska w stosunku do polityki zagranicznej Rządu — na teranie emigracji Stronnictwo Narodowe wyraźnie manifestuje i podkreśla swój krytycyzm.

Czy to nie paradoks?

CAMERA OBSCURA NASZEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Mamy przed sobą trzy dokumenty, których zestawienie nie jest pozbawione pewnego wyrazu:

1. Artykuł pióra mjr. wojsk angielskich Cazanetta, który towarzyszył w charakterze korespondenta premiera Sikorskiego w czasie jego podróży do Kujbyszewa. W artykule tym jest wiele szczegółów z tej wizyty, najznamienniejszym jest oświadczenie jakie podał do wiadomości przedstawicielom prasy w obecności mjr. Cazanetta p. premier, w którym oświadcza: „Po moich rozmowach ze Stalinem mogę Panów zapewnić, że jest on polonofilem".

2. W listopadzie 1941 r. ambasador Rzeczypospolitej w Waszyngtonie p. Ciechanowiecki udzielił wywiadu przedstawicielom prasy amerykańskiej, w którym, zgodnie z komunikatem radiowym, oświadczył, że może uspokoić opinię publiczną amerykańską, iż w Rosji panuje całkowita tolerancja religijna.

3. W maju 1942 r. w czasie swojej podróży do Stanów Zjednoczonych Am. Płn. ks. Kaczyński, b. dyrektor Katolickiej Ajencji Prasowej w Warszawie, znany jako przyjaciel osobisty i polityczny premiera Sikorskiego, udzielił wywiadu redaktorowi jednego z najpoczytniejszych pism amerykańskich „P . M.", w którym oświadczył: „W Rzeszy religia schodzi do Katakumb, w Rosji natomiast wydobywa się z ciemności i zaczyna zajmować należne jej miejsce w życiu narodu".

Te trzy wypowiedzi tak charakterystyczne są wyłowione przez nas jako mniej znane opinii publicznej. Wiele innych, które wyszły z ust min. Strońskiego i premiera Sikorskiego zna społeczeństwo z oficjalnych komunikatów.

Tak nasza poliytka zagraniczna pracowała — otwierając drzwi Rosji Sowieckiej — aby wylądować na mieliźnie znanego komunikatu Tass'a z dnia 3 marca b. r.

SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA

Wiosna, w którą obecnie wkraczamy, zastaje — w porównaniu z sytuacją sprzed roku — zmiany w układzie sił obu walczących obozów, a co za tym idzie i zasadnicze zmiany w taktyce ich działania. Oś, w sposób nie ulegający już wątpliwości, przeszła do defensywy. Nikt w Niemczech i we Włoszech nie roi już o uderzeniu na deltę Nilu i Bliski Wschód, projekty zaś agresji na Wyspy Brytyjskie należą do odległej przeszłości. Mówi się natomiast jawnie o obronie „twierdzy europejskiej", której granice — od czasu opanowania Afryki płn. przez anglosasów — rozszerzono również i na południowe wybrzeża naszego kontynentu. Prasa niemiecka (V. Beob. z 1.IV.) wyraźnie pisze o „defensywnej gotowości linii obronnej na Atlantyku" — prawie jawnie zabiega się o poddanie obrony całych wybrzeży południowych Europy jednolitemu kierownictwu niemieckiemu. Czynione są również gorączkowe próby łatania wyłomów w niemieckim systemie „obrony Europy", jak tego dowodzą ostatnie rozmowy Hitlera z królem Bułgarii, którego Niemcy chcą namówić do udziału w akcji obrony przed agresją anglosaską.

Niedawne atuty tracą swą wartość. Stanowisko Turcji nie budzi już niczyich wątpliwości, po niedawnej zaś wizycie w Waszyngtonie płk. Beigbedera, specjalnego wysłannika gen. Franco, wiadomo również, że Hiszpania nie wystąpi po stronie Osi. Dowodzą tego dosadnie kontyngenty benzyny przyznane Hiszpanii przez Stany Zjednoczone. Inicjatywa wymyka się wyraźnie z rąk Osi i przechodzi w ręce narodów zjednoczonych — jedynie na wschodzie Niemcy jej nie oddają.

Front Afrykański był w okresie sprawozdawczym widownią doniosłych wypadków. Dnia 20 ub. m. nastąpiło uderzenie 8 armii brytyjskiej na umocnienia linii Mareth. Po dwudniowych powodzeniach brytyjskiego ataku frontalnego, udało się Niemcom odzyskać stracone stanowiska i dopiero po kilkudniowych walkach na lewym skrzydle 8 armii, powiodło się obejście umocnienia, co zmusiło Rommla do ich opuszczenia. Sukces ten nową sławą okrył oddziały nowozelandzkie pod dowództwem gen. Freiberga. Równoczesne wysiłki I armii brytyjskiej, oddziałów amerykańskich i francuskich, mające doprowadzić do odcięcia półn. Tunisu od południowego, nie dały zamierzonych rezultatów. Rommel, wprawdzie ze znacznymi stratami, wycofał się na nową linię obrony.

Drugą fazą ofensywy 8 armii było natarcie rozpoczęte przez nią w dniu 6 bm. na umocnienia linii Wadi Akarid. Rommlowi nie udało się i tym razem powstrzymać natarcia. W miarę utraty terenu, traci on jeden ze swych najgroźniejszych atutów — możliwość manewru. Bez niego nie jest już w stanie przeciwstawić się 8 armii, która — jak to zgodnie podają angielscy korespondenci wojenni — wyposażona jest w doskonały nowoczesny sprzęt w dostatecznych ilościach.

Całość operacji wspierana była przez akcję lotniczą o niespotykanym dotąd nasileniu. W ciągu dnia anglosaskie siły powietrzne w Afryce dokonywały ponad 1000 wypadów lotniczych. Podkreśleniem roli lotnictwa w osiągnięciu sukcesów było podziękowanie wystosowane przez generała Montgomery do dowództwa alianckich sił powietrznych w Afryce.

Wypieranie Rommla w kierunku północnym doprowadzi prawdopodobnie do niedalekiego już stłoczenia sił osi w rejonie Tunisu i Bizerty, gdzie czeka je los Stalingradu lub Dunkierki. Wedle opinii Londynu oczyszczenie całego Tunisu pozwoli na przekształcenie go w potężną bazę lotniczą i odskocznię do dalszych ataków na Europę. Przyszłość pokaże czy przewidywania te są trafne. W znacznym stopniu zależy to od decyzji Ameryki, która — być może — zechce swój nowy potencjał militarny, narosły w ostatnich miesiącach, skierować na odległe obszary Oceanu Spokojnego.

*

Front Zachodni. Ofensywne działania aliantów przejawiały się tu w coraz silniejszych uderzeniach lotniczych na kontynent europejski, głównie na Niemcy. Trzy, w ciągu marca, naloty na Berlin przewyższały swą siłą największe ataki niemieckie na Londyn z września 1940 r. Z komunikatu brytyjskiego ministerstwa lotnictwa o rezultatach pierwszego nalotu marcowego na Berlin, ogłoszonego na podstawie zdjęć fotograficznych i wywiadu wynika, że w czasie nalotu zniszczono, lub ciężko uszkodzono 30 wielkich fabryk berlińskich. Po nalocie 22 wielkie fabryki zawiesiły całkowicie swą działalność. W czasie dwóch następnych bombardowań padło na Berlin nie mniej niż 2000 ton bomb. Poza tym bombardowano w okresie sprawozdawczym intensywnie szereg niemieckich miejscowości nadmorskich oraz Zagłębia Ruhry. Równie systematycznie bombardowane są obiekty wojskowe i komunikacyjne na obszarach zachodnich państw okupowanych. Ostatnio większe naloty skierowane były na zakłady Renauld w Paryżu, wytwórnię silników lotniczych w Antwerpii i bazy łodzi podwodnych nad Atlantykiem.

Nalot na Paryż, dokonany we dnie 4 bm. posłużył propagandzie niemieckiej za pretekst do głośnych wystąpień, odsłaniających, mimo jej woli, rozmiary zniszczeń i dezorganizacji wynikających z bombardowań anglosaskich. Skutki nalotów na Niemcy są przez dowództwo niemieckie systematycznie zatajane, czego przykładem może być krótka tylko wzmianka w komunikatach o nalocie na Essen dokonanym nocy poprzedzającej bombardowanie Paryża — nalocie wielokrotnie silniejszym. Nie ulega wątpliwości, że poza skutkami materialnymi bombardowań, moment skutków psychicznych coraz silniej dochodzi do głosu w całych Niemczech. Destrukcyjne wpływy dają się dziś odczuwać na dalekim zapleczu terenów bombardowanych: donoszą np. ze Śląska o zamieszaniu, jakie bombardowania przemysłu zachodnio-niemieckiego wywołują tam w dziedzinie planowego przydziału rąk roboczych, a co zatym idzie również całego systemu aprowizacyjnego.

Możliwe następstwa bombardowania Niemiec najlepiej określił jeden z angielskich wojskowych sprawozdawców radiowych w sposób następujący: „W opinii angielskiej ugruntowało się przekonanie, że wojny nie można wygrać lotnictwem. Nie mam tej pewności. Wszak do tej pory nikt tego przed nami nie próbował".

Kontrastem, w stosunku do pomyślnych rezultatów wojny powietrznej, są nadal bolesne ciosy zadawane angielskiej żegludze zaopatrzeniowej przez niemieckie łodzie podwodne. Ze skąpych oświadczeń angielskich na ten temat wynika, że wciąż jeszcze więcej łodzi podwodnych wchodzi do akcji niż się ich topi, co zdaniem rzeczoznawców brytyjskich jest wynikiem prze-

stawienia niemieckiego przemysłu zbrojeniowego na produkcję tej bron i Przestawienie to jednak odbiło się jakoby wyraźnie na zmniejszeniu wytwórczości sprzętu lotniczego. Poza tym w związku z ulepszeniem metod zwalczania łodzi podwodnych, wydajność niszczycielskiej pracy pojedyńczej łodzi niemieckiej spadła, zdaniem admiralicji angielskiej, o 60 proc. w stosunku do roku ub. Dane niemieckie (luty rb. 566.000 ton zatopień) są prawdopodobnie grubo przesadzone, co stwierdził m. in. pierwszy lord admiralicji Alexander podając, że w ciągu ostatnich 8 miesięcy przyrost tonażowy przewyższył stratę o 2 miliony ton.

*

F r o n t w s c h o d n i. Obecną sytuację na tym froncie korespondent wojenny „Daily Heralda" (6.IV) charakteryzuje w następujących słowach: „W Rosji obie strony przygotowują znaczne siły i obie strony myślą o przejściu do natarcia. W obecnej chwili wyszukują one dla siebie najdogodniejszych pozycji wyściowych dla przyszłego uderzenia".

W okresie sprawozdawczym mamy do zanotowania załamanie się ofensywy sowieckiej w rejonie Smoleńska, z którego to niepowodzenin Moskwa wymanewrowała się komunikatem o „najsilniejszych umocnieniach niemieckich w Europie", na jakie natrafić miała jakoby na tym odcinku frontu. Po krótkiej przerwie spowodowanej wylewami rzek, Niemcy wznowili silne natarcie w rejonie Izium, a w rejonie Czugujewa opanowali ostatnio szereg pozycji sowieckich. Zażarte ataki niemieckie mają na celu sforsowanie Dońca. Sowiety natomiast podjęły ze swej strony gwałtowne uderzenia celem wyparcia Niemców z półwyspu Tamańskiego, która to pozycja mogłaby Niemcom dawać poważne atuty w momencie podjęcia na szerszą skalę zakrojonych działań zaczepnych.

*

F r o n t D a l e k i e g o W s c h o d u. Zanotować należy wzrastające nasilenie działalności anglosasów, skierowane głównie na bazy japońskie na północ od Australii, mogące być zapowiedzią większych działań ofensywnych. Reklamowana swego czasu przez Anglików ofensywa, której celem miało być odzyskanie drogi burmańskiej pozostała bez rezultatu. Pewne sukcesy uzyskały wojska chińskie na granicy burmańsko-chińskiej.